

# ZAMIESZKAM W TOBIE



WOJCIECH BIEDROŃ

Część 1

Prolog

Rozdział

Część 2

Rozdział

Część 3

Rozdział

Epilog

*Do prawdziwej tragedii doszło dopiero wtedy, gdy Izanami wydała na świat boga ognia Homusubi. Spalona od wewnątrz Izanami konała w okrutnych męczarniach, ale jeszcze w czasie agonii dokonywała dzieła prokreacji. [Mitologia Japonii]*

## Prolog

Zerknęła w tylne lusterko swojego Peugeota. Już chciała wyjechać w kierunku Marszałkowskiej kiedy nagle coś ją powstrzymało. Nie wiedziała co, ale jakaś niewidzialna siła kazała jej z całych sił nacisnąć hamulec.

Droga była czysta. Nawet ta główna ulica stolicy, o dziwo nie była zatłoczona tak jak zwykle, ale do Łomianek jeszcze trochę jej zostało.

Jeszcze raz popatrzyła do tyłu. - Droga wolna - pomyślała i wrzucając kierunkowskaz włączyła się do ruchu.

- To musiał być jakiś odruch - powiedziała do siebie półgłosem. - Może jakieś niekontrolowane napięcie mięśni? - zastanawiała się. - Pewnie zbyt dużo pracy z laptopem w biurze i jeszcze dodatkowo w domu. Nieważne. Teraz musi dojechać do siebie i jeszcze chwilę popracować. Jedno sprawozdanie i dwie prezentacje.

Prawie wszystko jest już gotowe, ale będzie musiała posiedzieć dzisiaj co najmniej do 23.00 albo 24.00. W sumie nic nadzwyczajnego.

Wrzuciła drugi bieg. Po chwili trójkę. Popatrzyła przed siebie. Już chciała się rozpędzić, ale dostrzegła, że robi się korek. Znowu redukcja do dwójki. Jedyńka. Przed sobą zobaczyła sznurek samochodów, które pełzły z prędkością żółwia.

Nagle usłyszała dźwięk komórki. Przełączyła na tryb głośnomówiący.

- Cześć Monika, tu Mariola – usłyszała przez głośnik głos przyjaciółki.

- Witaj, pewnie chcesz zapytać jak mi idzie z prezentacją i sprawozdaniem?

- Nie, Monika, albo może o to zapytam na końcu. Mam dwie ważniejsze sprawy.

- Wal śmiało!

- Pierwsza to organizujemy imprezę, a druga to chcę, abyś kogoś poznała. On będzie na imprezie bo już go zaprosiłam.

- Nie, Mariola, nie chcę nikogo poznawać, przynajmniej nie teraz.

- Co ty mówisz, daj spokój! Nie można tak dłużej żyć! Ile to już czasu minęło odkąd rozstałaś się z Piotrem, pół roku?

- Siedem miesięcy.
- No widzisz. Czas leczy rany! W każdym razie nie przyjmuję odmowy.
- No dobrze, to kiedy ta impreza?
- Pojutrze. U mnie. Będzie kilkanaście osób i Adrian! Teraz już znasz jego imię. Zresztą trochę opowiedziałam mu o tobie. Szczególnie o twoich przygodach w Anglii<sup>1</sup>.
- Nie wiem czy to dobry pomysł.
- Wiesz jak go to zainteresowało? Szczególnie, kiedy opowiadałam o tym policjancie i tych gangsterach, którzy porwali Tomka i Iwonę!
- Mariola proszę, nie rób już tego więcej, proszę cię.
- Zgoda. Ale Adrian to facet, który lubi wyzwania i imponują mu takie kobiety jak ty.
- Ojej, przestań już dobrze? Mariola, muszę kończyć coś się dzieje na drodze. Ojej!
- Monika co się dzieje?
- Przedzwonię ci wieczorem i podeślę ci prezentację teraz muszę kończyć. Pa, trzymaj się!

Połączenie zakończyło się. Na drodze rzeczywiście coś się działo. Kiedy rozmawiała z przyjaciółką spostrzegła, że minęło ją kilka wozów policyjnych i strażackich na sygnale i co najmniej dwie karetki. Co tam się dzieje? Jeszcze podczas rozmowy przez z Mariolą wyłączyła silnik i zatrzymała auto. Samochody przed nią stały już dobre 20 minut. Teraz zauważyła, że w jej kierunku idzie policjant. Kiedy zrównał się z jej Peugeotem i dał jej gestem sygnał, aby opuściła szybę, posłusznie wykonała rozkaz.

- Dzień dobry pani – zsalutował. Zauważyła, że był bardzo młody, miał mniej niż dwadzieścia pięć lat.
- Na drodze powstał zator. Przewróciła się cysterna z paliwem lotniczym. Właśnie wezwaliśmy straż pożarną i służby chemiczne. Nie chcemy, aby doszło do skażenia, albo nie daj Boże wybuchu. Kierujemy wszystkich na objazd. Proszę zawrócić!
- Dobrze rozumiem. Jak to się stało?
- Powiem pani, że sam tego nie rozumiem. Świadkowie mówią, że widzieli jak z ciężarówki nagle odzepia się cysterna i przewraca się na drodze. Niestety, ci co jechali bezpośrednio za nią nie zdążyli. Kilka samochodów zostało dosłownie zmiażdżonych. Proszę tam nie jechać, to straszny widok!
- O jej, czy komuś coś się stało?
- Tak, niestety są ofiary śmiertelne. Proszę zawrócić – Policjant podszedł do kolejnego samochodu, który stał za nią.

Popatrzyła przed siebie próbując dostrzec to, o czym przed chwilą opowiadał policjant. Niestety widok zasłaniał TIR. Próbując opanować drżenie rąk włożyła kluczyk do stacyjki. Silnik zapalił.

---

<sup>1</sup> Wydarzenia z pobytu Moniki w Wielkiej Brytanii zostały opisane w powieści pt. „Zabierz mnie na Wyspy Szczęśliwe.

Zawróciła, próbując znaleźć dogodny skręt tak, aby bez problemu dojechać do łomianek a jednocześnie przyjrzeć się scenie, na której doszło do wypadku. Ciekawość, jak zwykle okazała się silniejsza. Popatrzyła na swojego Samsunga, który podczepiony pod przednią szybą pełnił rolę nawigacji. – Jest, znalazła objazd! Uniknie korków a jednocześnie będzie mogła przejechać blisko przewróconej cysterny. Wcisnęła gaz. Wymijając co chwila stojące samochody, powoli zbliżała się do miejsca o którym mówił policjant. Przed sobą zobaczyła straszną scenę: w poprzek drogi leżała przewrócona duża cysterna. Była tak ogromna, że zatarasowała całkowicie dwa pasy ruchu, które były całkiem niedrożne, ze względu na kłębowisko pokiereszowanych i pogniecionych wozów. Kierowcy samochodów, którzy znaleźli się tuż za kolosem, najprawdopodobniej próbowali hamować. Część z nich odskoczyła na boki. Ale trzem wozom się nie udało. Jeden odbijając w lewo zderzył się czołowo z nadjeżdżającym z naprzeciwka busem, a dwa dosłownie wbiły się w cysternę. Ich karoseria złożyła się w harmonijkę!

Uderzenia musiały być bardzo silne. Najwidoczniej metal musiał rozciąć poszycie ogromnej tulejki, albo raczej wielkiego walca z którego teraz strumieniem lało się paliwo. Wysokooktanowa, łatwopalna ciecz, które mogła się w każdej chwili zapalić i eksplodować.

Monika widziała, jak na miejscu uwijają się jak w ukropie, dwie ekipy strażaków. Jedna złożona chyba z co najmniej 10 osób próbowała, rozkładając materiały, które wyglądały jak ogromne materace, ograniczyć zasięg wylewającego się paliwa. Druga, w skład której wchodziło pięciu strażaków, próbowała dostać się do pasażerów jednego z zakleszczonych samochodów, który zderzył się z cysterną.

Wokół kręcili się policjanci, którzy nie dopuszczali gapiów i jednocześnie próbowali rozładować ruch. Podjechała dalej mijając cysternę i zatrzymała samochód. W pewnym momencie jej uwagę przykuł jeszcze jeden szczegół. Za cysterną jakieś kilkanaście metrów dalej leżała odczepiona i przewrócona kabina ciężarówki. Ogromny wóz, wręcz kolos przewrócił się na bok. Widać było jeszcze jako powolutku kręci się jego jedno potężne koło, które znalazło się u góry. Drzwi od niej były otwarte i skierowane prosto w niebo. Obok nich klęczało kolejnych dwóch strażaków, którzy najwidoczniej próbowali dostać się do wnętrza kabiny.

Monika teraz spostrzegła, że obaj do środka próbują wrzucić linę bądź jakieś pasy. Może tam ciągle jeszcze znajduje się kierowca? – zastanawiała się. Zobaczyła, że wysiłki strażaków przyniosły skutek, bo nagle, powoli, z kabiny zaczęła się wyłaniać postać człowieka. Nie widziała czy jest ranny, ale wydawał się być przytomny, bo reagował na polecenia. Było w tym jednak coś dziwnego! Człowiek jakby się opierał. Tak jakby nie chciał zostać wyciągnięty! Monika teraz usłyszała, że wydaje dziwne odgłosy tak jakby się zachłysnął wodą. Ale to nie była woda! Jakimś dziwnym trafem ciężarówka przewracając się musiała rozciąć poszycie cysterny z przodu. Stało się to tak niefortunnie, że benzyna wlewała się teraz też od góry do kabiny kierowcy zatapiając znajdującego się tam człowieka.

Strażakom udało się wreszcie wydobyć kierowcę na powierzchnię. Powoli, aby nie zadawać mu bólu ciągnęli wytrwale uprzęż, w którą był zapięty. Monika domyślała się, że jeden z nich musiał tam wcześniej wejść, aby mu ją założyć. Teraz w kabinie tkwiły jeszcze nogi kierowcy. Musiały się o coś zaplątać, bo obaj strażacy zaczęli w pewnym momencie szarpać jego ciało. Nagle jeden z pochylił się i skoczył do kabiny. W ręku błysnął nóż. Najwidoczniej któryś z elementów liny zaplątał się o jakiś element.

Z miejsca, w którym stała, nie widać było tego, co dzieje się za cysterną. Widziała tylko jak podjeżdżają i odjeżdżają karetki. Najwidoczniej strażakom udało się wydobyć uwięzionych we wrakach samochodów ludzi. Z kolei służbom chemicznym udało się odgradzić teren, z którego rozlewało się paliwo. Nie zauważyła też, aby kałuża dalej się powiększała. Najwidoczniej miejsce, w którym była rozcięta cysterna, znajdowało się ponad obecnym poziomem płynu wewnątrz. Paliwo przestało się wylewać. Inaczej jednak sytuacja przedstawiała się od strony ciężarówki. Tutaj ciągle do kabiny lała się silnym strumieniem benzyna. Zobaczyła jak strażak, który przed chwilą wskoczył do kabiny już się uporał z przeszkodą. Teraz wraz ze swoim kolegą dźwigali ciało kierowcy. Był przytomny. Już nie charczał, gdyż prawdopodobnie wypluł benzynę, która dostała mu się do gardła. Teraz Monika zobaczyła, że jego ręka na coś wskazuje. Nie widziała dokładnie jego rysów twarzy, ale wydawało jej się, że widzi w jego ruchach, gestykulacji strach. Spostrzegła, że podobnie reagują dwaj strażacy. Jakby zobaczyli coś w kabinie. Wytężyła wzrok. Była zbyt daleko, aby widzieć dokładnie szczegóły. Poza tym teraz jeden ze strażaków ustawił się plecami do niej. Zobaczyła, że wskazuje na coś ręką do środka. –Może kierowca miała współpasażera i teraz ten został w kabinie? Nie, to niemożliwe. Wtedy musieliby go wyciągnąć wcześniej. Nagle jeden ze strażaków stracił równowagę. Pochylił się w kierunku kabiny i jakby z rozmysłem wskoczył do niej. Monika zobaczyła tylko jego rękę. I ona po chwili zniknęła w środku. Zobaczyła teraz wyraźnie przerażenie na twarzy kierowcy i drugiego strażaka. Nie wiedziała co tam się mogło stać! Do kabiny tymczasem podjechali ratownicy medyczni z noszami na kółkach. Dawali znaki strażakowi, aby ten pomógł im przetransportować kierowcę. Nagle drugi pozostały ze strażaków zeskoczył z kabiny. Zostawiając kierowcę na szczycie kabiny zaczął biec w kierunku noszy. Gdzie był pierwszy strażak? Nie widziała, aby próbował wyjść z kabiny. Monika nie rozumiejąc nic z całej sytuacji dostrzegła, że kierowca podobnie jak strażak chce zeskoczyć z góry. Okazało się, że jego noga uwięzła w otworze kabiny. Coś ją musiało zablokować. Człowiek zaczął krzyczeć. Jeszcze nigdy w niczym głosie nie słyszała takiego przerażenia. Kierowcę coś albo ktoś musiał śmiertelnie przerazić. Teraz zamarł i przestał się na chwilę ruszać. Dalej nie widziała drugiego strażaka. Tymczasem wokół kabiny sytuacja była co raz bardziej napięta i chaotyczna. Podobno w chwili największego strachu ludzie nie potrafią zachowywać się racjonalnie – pomyślała. I tak było tym razem. Mężczyzna – kierowca ciężarówki poruszył się, ale nie w tym kierunku w którym powinien. Teraz już była pewna, że jego nogę musiało coś złapać. Mało tego zobaczyła, że kierowca centymetr po centymetrze przesunął się w kierunku kabiny jakby były ciągnięty przez niewidzialną siłę. Zobaczyła jak sięga ręką do kieszeni spodni. Wyjął z nich małą srebrny przedmiot. Co on robi? Boże on ma zapalniczkę! Po chwili jego nogi zostały przyciągnięte jakby jakimś dużym magnesem, przesunęły się w kierunku otworu i nagle cały korpus zniknął w środku. Ułamki sekund wcześniej pojawił się błysk. Momentalnie od ognia zajęła się kabina ciężarówki. Zanim jednak języki ognia powędrowały na spotkanie z cysterną, Monika dostrzegła jak z kabiny na ułamki sekund coś się wychyliło. Coś przerażającego. Po czym świat eksplodował.

# Rozdział.1

- Jak się pani czuje?

- Gdzie ja jestem? – zapytała próbując sobie przypomnieć ostatnie wydarzenia. Zorientowała się, że jest ubrana w koszulę nocną i leży na łóżku. Na głowie miała opatrunek, który zasłaniał jej jedno oko. Przez drugie widziała wszystko zamazane. – Czy to szpital? Co mi się stało?

- Pani Monika Stadler prawda? Ja jestem doktor Jakub Nowicki. Jest pani w szpitalu praskim na oddziale Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej.

- Skąd pan zna moje imię i nazwisko? Dlaczego tu trafiłam?

- Był wypadek. W pobliżu drogi, którą pani przejeżdżała eksplodowała ciężarówka przewożąca paliwo lotnicze. Zniszczenia są tak wielkie, że do tej pory nie ma wjazdu w pobliże miejsca tragedii. Spłonęło wiele samochodów i jest wiele ofiar. Szczególnie u strażaków i ekipy od skażeń chemicznych. Za mojego życia nie przypominam sobie podobnego wypadku. Ciągłe do nas kogoś dowożą. Niektóre osoby już nigdy nie będą mogły chodzić.

- O Boże to straszne! Teraz sobie przypominam. – Zobaczyła jak przez mgłę przewrócony samochód, próbę wyciągnięcia kierowcy z kabiny i ...to coś co ukazało się nad nimi zanim wszystko wybuchło. Zaczęła się trząść.

- Pani Moniko co się dzieje? Czy mnie pani słyszy? Siostró proszę natychmiast wezwać doktora Nowaka i siostrę Beatę. Mamy chyba wstrząs. Szybko.

W sali po chwili pojawił się dodatkowe dwie osoby. Mężczyzna w białym kitlu wskazał na monitor urządzenia.

- Spada ciśnienie. Siostró proszę zastrzyk.

Po chwili w rękę pielęgniarki pojawiła się strzykawka. Precyzyjnie pobrała środek z ampułki i po usunięciu pęcherzyków powietrza wbiła leżącej dziewczynie igłę w ramię.

-Ma migotanie komór – odezwał się drugi mężczyzna w białym fartuchu. Siostró Beato będziemy masować, proszę podłączyć sprzęt.

Druga pielęgniarka błyskawicznie wyciągnęła plastikową skrzynkę, w której znajdowały się dwa talerze z uchwytami. Podłączyła zasilanie i podała je lekarzowi. Ten nie namyślając się szarpnął koszulę na piersi leżącej rozrywając ją. Przyłożył talerze do nagiego ciała próbując zlokalizować serce.

- Uwaga - krzyknął!

Nastąpił wstrząs, który wbił dziewczynę w łóżko.

- Jeszcze raz!

Leżąca jakby zniknęła w pościeli po czym podskoczyła kiedy lekarz ponownie wywołał kolejne wyładowanie prądu mające ponownie zmusić serce dziewczyny do pracy.

- Tracimy ją – krzyknął drugi mężczyzna patrząc na ekran, który teraz pokazywał pozioma linię biegnącą wzdłuż całego ekranu.

- Dawaj jeszcze raz – znowu krzyknął pierwszy.

Ponownie łóżko wydało z siebie przeraźliwy dźwięk. Dziewczyna znowu wygięła się w łuk. Z ust popłynęła jej ślina. Na ekranie tym razem pozioma linia zmieniła się w pofalowaną.

- Uff, Kuba było blisko! Widziałeś już coś takiego?

- Wiesz, Waldek tu było coś strasznie dziwnego. Pani Monika była w stanie stabilnym. Normalnie rozmawialiśmy i nagle jakby coś ją przeraziło.

- Może ten wypadek jej się przypomniał? A tak naprawdę co jej się stało?

- Ma tylko drobne potłuczenia i pękniętą lewą kość promieniową. Miała też wstrząs mózgu.

- Ty a co mówił ten policjant a ludziach, którzy znajdowali się tam gdzie ona? Czy nie powinna mieć większych obrażeń?

- Wyobraź sobie, że miała cholerne szczęście. Podmuch wybuchu rzucił ją za samochód. Spadła na trawę co zamortyzowało uderzenie. Dodatkowo kiedy wybuchła ta cysterna, ją zasłonił samochód. Ma tylko lekko osmolone włosy na głowie.

- Tak to rzeczywiście niespotykane. A jak inne ofiary?

- Z tym jest gorzej. Dwie osoby są w stanie ciężkim. Jedna ma 70% oparzeń druga 60% boję się że nie przeżyją. W dodatku mamy złamania podudzi i górnych kończy. Normalnie masakra. Ale dobrze, że teraz nie mieliśmy zgonu. Było naprawdę niebezpiecznie. Dzięki za pomoc. Dalej już sam zajmę się naszą pacjentką.

- Jak się pani teraz czuje? Przepraszam, że znowu zaczynamy od tego samego, ale tamtym razem nam przerwano.

- Miałam zapaść prawda?

- Skąd pani wie? Jest pani lekarzem?

- Nie, ale trochę interesuję się medycyną.

-Tak i może tego nie powinienem mówić, ale ledwo panią uratowaliśmy.

-Dziękuję doktorze Jakubie. – Uśmiechnęła się blado wyciągając do niego rękę. Mężczyzna uściśnął dłoń.

- Pani Moniko proszę nie odpowiadać jeśli pani nie chce, ale muszę zadać to pytanie. Trafiła pani do nas dzisiaj jako uczestnik wypadku. Miejsce, w którym pani stała, w momencie wybuchu w jakiś niezrozumiały dla mnie sposób okazało się szczęśliwe. Mam na myśli obrażenia. Kilka stłuczeń, złamana lewa ręka, i trochę nadpalone włosy.



- Doktorze, a co z moim okiem dlaczego mi je zasłonięto?

- To na skutek ekspozycji na błysk. Wydaje mi się, że wszystko będzie dobrze, ale przez kilka dni proszę nie ściągać opatrunku.

- Dobrze, ale chciał pan o coś zapytać.

- Widzi pani. W mojej całej karierze lekarskiej nie zdarzył się przypadek, aby trzydziestoparoletnia osoba, która jest w dobrej kondycji nagle znalazł się w stanie bliskim śmierci. Podejrzewam, albo raczej jestem pewien pani Moniko, że coś panią śmiertelnie przeraziło.

- Tak, przeraziło mnie coś czego nigdy przedtem nie widziałam.

- Może mi pani opowiedzieć?

- Doktorze, może uzna pan, że oszalałam, ale widziałam go, to znaczy to coś dokładnie tak jak pana teraz. Nie wiem do czego to porównać. O chyba mam pomysł. Czy oglądał pan kiedyś filmy o wojownikach japońskich?

- Na przykład samurajach?

- Tak dokładnie. Ale mam na myśli wojowników w pełnej zbroi. Ten ktoś, albo raczej to coś co widziałam właśnie przypominało takiego rycerza. Trwało to dosłownie ułamki sekund, ale coś podobnego pojawiło się nad cysterną kiedy doszło do wybuchu. A potem straciłam przytomność.

- A jak to coś czy ten wojownik się zachowywał? To znaczy jakiej był wielkości albo czy wykonywał jakieś ruchy?

- Ten wojownik był ogromny, ale naturalnych rozmiarów tak jak ja albo pan. No, może trochę większy bo miał na sobie zbroję i był na koniu.

- Na koniu? Tam nad cysterną? Opisuje to pani tak realistycznie, że sam nie wiem co o tym myśleć.

- Nie wierzy mi pan?

- Sam nie wiem jak się do tego ustosunkować. Proszę pomyśleć, co by się stało, gdybym to ja pani coś takiego opisał.

- Ale ja to naprawdę widziałam. Nie musi mi pan wierzyć. Ale sam pan powiedział, że musiałam się czegoś przestraszyć.

- Czy to na skutek tego wspomnienia z wypadku?

- Nie. Ja go dzisiaj powtórnie zobaczyłam. Teraz nie był na koniu tylko stał. Miał założoną zbroję a na głowie miał hełm z taką straszną maską. Stał w tamtym koncie pokoju – wskazała palcem na przeciwną ścianę. – W ręku trzymał swój miecz samurajski i tak jakby chciał się rzucić na mnie! – jej głos się załamał. Słowa przeszły w szloch.

- Pani Moniko – mężczyzna delikatnie złapał ją za rękę. - Nie mówmy na razie o tym. Czasem dzieją się wokół nas różne niewytłumaczalne zjawiska i lepiej się na nich nie skupiać.

– Niewytłumaczalne zjawiska rozumiem. Ale to już zdarzyło mi się drugi raz – powiedziała próbując się opanować.

- Przepiszę pani leki uspokajające – w tym wypadku na pewno nie zaszkodzą. Jutro z rana panią wypiszemy. A tymczasem proszę odpoczywać. Za trzy dni proszę przyjechać na kontrolę, a codziennie proszę się zgłaszać do pielęgniarki w celu zmiany opatrunku i przemycia pani oka, zgoda? I proszę mi obiecać, że się pani nie będzie martwić. Jakby coś niepojącego się działo niech pani dzwoni – sięgnął do kieszeni po czym wyjął wizytówkę.

- W porządku panie doktorze i dziękuję za wszystko – dziewczyna wzięła do ręki kartonik i uśmiechnęła się.

Na drugi dzień po wypisaniu ze szpitala zadzwoniła do firmy prosząc o kilka dni urlopu. Szefa powiadomiła jej przyjaciółka Mariola. Nawet próbował się z nią skontaktować pytając o stan zdrowia, ale usłyszał odmowę ze strony personelu. Tuż przed wyjściem ze szpitala zadzwoniła do niej policja z prośbą o zgodę na przesłuchanie w charakterze świadka. Zgodziła się i postanowiła, że zrobi to w następnym tygodniu. Teraz podeszła na postój taksówek i weszła do pierwszego srebrnego mercedesa, który stał z przodu.

- Gdzie jedziemy? – kierowca odłożył gazetę i zasunął szybę od strony pasażera. O widzę, że pani ranna. Co się stało jeśli można wiedzieć?

- Wiśniowa 5. To stłuczenie gałki ocznej, ale już wszystko dobrze. Za kilka dni ściągną mi opatrunek – podała nazwę ulicy.

- To Łomianki. Będę musiał znaleźć objazd. Tam był straszny wypadek.

- Czy wie pan coś więcej? – spróbowała sama dowiedzieć się więcej z innego niezależnego źródła.

- Wybuchła cysterna z paliwem wysokooktanowym. Jest dużo ofiar . Kilka osób zginęło straszna tragedia.

- Czy wiadomo co było jej przyczyną? – ponownie starała się dopytać o szczegóły.

- Podobno kierowca oszalał i sam specjalnie doprowadził do wypadku, aby było jak najwięcej ofiar.

- Zamach terrorystyczny?

- Wszyscy początkowo tak myśleli. Ale okazało się, że to nasz kierowca. Katolik z Ursusa. Porządny, uczciwy gość. Osierocił trójkę dzieci.

- Czy wie pan jak zginął?

- Słyszałem jednego ze świadków, który mówił, że do przewróconej kabiny zaczęła się wlewać benzyna z rozbitej cysterny i dwóch strażaków próbowało wyciągnąć kierowcę...

- Wiem – przerwała. Już nie mogła wytrzymać – Byłam tam. To właśnie pamiątka po tym – pokazała na zasłonięte oko i rękę na temblaku.

- To dlaczego mnie pani wypytuje? To ja powinienem od pani dowiedzieć się szczegółów? – w głosie mężczyzny wyraźnie słychać było irytację.

- Niestety nie pomogę. Kiedy wybuchła cysterna ja straciłam przytomność. Właśnie dzisiaj wyszłam ze szpitala.

- Rozumem. To w takim razie nic więcej się nie dowiem od pani. Ale wie pani, słyszałem jeszcze taką plotkę.... – przed mercedesem pojawił się rząd samochodów. Musieli zwolnić.

- Czy zna pani jakiś skrót?

- Tak możemy ominąć ten zator jeśli pan zawróci i w okolicach Jabłonnej jest most.

- Przejdziemy? Nic o nim niestety nie wiem.

- Tak, to dzięki sołtysowi i środkom unijnym. Okazało się, że udało się napisać projekt i mamy most. Gdybyśmy jechali ciężarówką to byłby problem, ale pana wóz da radę – uśmiechnęła się. Ale mówił pan, że słyszał jakąś plotkę?

Kierowca wykonał zwrot i wziął do ręki urządzenie do nawigacji. Wprowadził nowe dane i zaczął klikać w ekran palcem wskazującym.

- Szanowna pani, nie mam tutaj żadnego mostu. Tylko Wisła.

- Most powstał trzy miesiące temu. Najprawdopodobniej jeszcze nie uaktualnili map.

- Ok. Jedziemy na pani odpowiedzialność. Nasz klient nasz pan.

Popatrzyła na drogę. Była bardziej zatłoczona niż zwykle o tej porze. Najwidoczniej i inni wpadli na podobny pomysł i po chwili znowu byli w korku. Samochody powoli pełzły jeden za drugim. Co chwila mijali ich jakiś rowerzysta. Pomimo późnej jesieni było ciągle bardzo ciepło. Oparła się o siedzenie. Przyłożyła rękę do opatrunku na oku. – Lepiej nie ruszać – poczekam te kilka dni – pomyślała. W pewnej chwili poczuła jak dzwoni jej telefon. Wyjęła słuchawkę i popatrzyła na wyświetlacz – Mariola dzwoni! – Przepraszam, czy mogę odebrać? – zwróciła się do kierowcy?

- Tak, proszę śmiało – i tak nam tu jeszcze zejdzie sporo czasu – kierowca wskazał ręką przed siebie.

- Cześć – odezwała się do słuchawki.

- Monika, ale z ciebie małpa, dlaczego nie dzwonisz? Przecież wiesz jak się martwię!

- Wybacz, musiałam przejść dodatkowe badania- powiedziała. - Ciekawe czy to nie przypadkiem moje sprawozdanie i dwie prezentacje nie są źródłem twojego zmartwienia? – pomyślała ze złością.

- A co z twoim zdrowiem? Co mówi lekarz?

- Rokowania są dobre. Mam pękniętą kość lewej ręki, kilka siniaków, opatrunek na oku i trochę nadpalone włosy.

- O to super to znaczy cieszę się, że nic poważnego ci się nie stało. Będiesz na imprezie jutro? Będzie Adrian.

- Mariola wolałabym nie. Nie czuję się jeszcze zbyt dobrze. Miałam też wstrząs mózgu.
- Oj daj spokój. Ty i tak jesteś już mocno wstrząśnięta.
- Co ty mówisz?
- Przepraszam, chciałam znowu nawiązać do twojego pobytu na Wyspach.
- Mariola to, że opowiedziałam ci wszystkie szczegóły to nie znaczy żebyś teraz do tego wracała. Wiesz jaka to była trauma dla mnie!
- Wiem i jeszcze raz cię przepraszam.
- Ok, dobrze już nie wracajmy do tego. Natomiast co do prezentacji ...
- Oj Monika. Daj spokój rozmawiałam z szefem i ustaliliśmy, że to może poczekać. Zapomnij aż będziesz całkiem zdrowa.
- No dobrze muszę kończyć. To widzimy się na imprezie jutro.

- Dobrze. Poproszę kogoś żeby przyjechał po ciebie. Trzymaj się!

Rozłączyła telefon i schowała go do torebki. Popatrzyła na drogę. Dalej była zablokowana.

- Widzi pani – odezwał się taksówkarz. To jest właśnie Warszawa, gdzie się nie pojedzie zawsze te cholerne korki.

- Niech pan nie psioczy. Podobno i tak chyba Brytyjczycy spędzają więcej czasu w takich zatorach.

- Chyba nic nie poradzimy. Każda rodzina ma dwa albo trzy samochody a każdy chce się czuć panem za swoim kółkiem i mamy to co mamy.

- Powiem panu, że sama bym skorzystała z transportu publicznego tylko tutaj za rzadko jeżdżą autobusy. Ale i tak nie czuję się zbyt pewnie. Co chwila mamy jakiś mniej lub bardziej poważny wypadek.

- To przez tych piratów. Mam nadzieję, że ostaną zmiana przepisów trochę ostudzi ich zapał w przekonywaniu całego świata kto jest mistrzem kierownicy.

- Ja jestem kobietą i nie muszę wszystkim udowadniać, że jestem pępkiem.

- Tak ale ci młodzi głównie myślą, że dobra bryka i kilka ładnych koni pod maską to od razu przedłużenie ich fiu..., przepraszam. Wie pani co miałem na myśli?

- Nie ma się czym przejmować tak rzeczywiście jest – uśmiechnęła się. Ale z drugiej strony zdziwiłby się pan, że niektóre kobiety są pod tym względem jeszcze gorsze od mężczyzn. I co gorsza często kiedy przekraczają przepisy pozostają bezkarne.

- No chyba, że trafią na panią policjantkę – wtrącił kierowca.

- No tak, tutaj sytuacja powoli się wyrównuje. Ale właśnie, wracając do wypadku mówił pan, że były jakieś plotki, prawda?

- Ale nie powie pani o tym nikomu, zgoda? – kierowca ściszył głos.

- Ma pan moje słowo, to nie wyjdzie poza drzwi tego srebrnego, szybkiego mercedesa, którym mnie pan wiezie do domu.

- Podobno wypadek widziało dwoje dzieci. Tak napisał o tym dziennik Fakt. Mam jego numer na przednim siedzeniu proszę.

- Niech mi pan to streści.

- Dobrze. W gazecie napisali, że dzieci miały przywiedzenie i zobaczyły rycerza na koniu.

Monika poczuła jak ją oblewa zimny pot. Na czole wyraźnie pojawiły się kropelki, które strużkami zaczęły płynąć w dół zamazując jej makijaż. Zauważył to kierowca, bo przerwał opowiadanie. – Co się pani stało, zbladła pani?

- A nic to przez ten wypadek, ciągle odczuwam jego skutki. Przepraszam – sięgnęła do torebki po lusterko i płyn do demakijażu.

- Opowiadać dalej? – zapytał kierowca.

- Tak poproszę.

- Dziennikarz Faktu pisze, że dzieci miały zwiady i że fantazjują jak to dzieci. Ale dziewczynka powiedziała, że rycerz przypominał jej postać z filmów japońskich. A chłopczyk powiedział, że to był Shogun. Niech pani powie skąd kilkuletnie dziecko może znać takie nazwy?

- Co jeszcze piszą?

- W zasadzie niewiele. Dziewczynka widziała samuraja na koniu, który ma wyciągnięty miecz – żeby było ciekawie ona dokładnie opisała tego wojownika. Proszę popatrzeć na artykuł, ktoś z tych pismaków umieścił zdjęcie maski samurajskiej. Podobno one się nieco od siebie różnią a ta mała opisała to szczegółowo. Wie pani, tak się składa, że znam tą dziewczynkę i nawet z nią kiedyś rozmawiałem. Jej ojciec też jeździ na taksówce w tej samej korporacji co ja. I powiem tak, ja jej wierzę. Odwrócił głowę na tylnie siedzenie – Proszę pani co pani jest?

- Już nic, to ciągle skutki tego wypadku – odpowiedziała.

- E tam. Nie mówi mi pani prawdy. Nie pani powie, co leży jej na wątrobie. Nikt z osób spoza tego samochodu nic więcej się nie dowie, obiecuję.

- Dobrze. Powiem. Ja też widziałam tego samuraja. Tylko ja go widziałam dwa razy. Wczoraj w szpitalu po raz drugi.

- Żartuje pani!

- Niestety nie. Kiedy zobaczyłam tego samuraja po raz drugi miałam zapaść i ledwo mnie uratowali!

- A to mnie pani nastraszyła. Dziecku wierzę. Temu chłopcu też. Choć go nie znam. Plus pani to mamy razem trzy osoby. Zbiorowa wizja? Czasem się zdarzają, ale wy przecież byliście osobno. Wie pani co,

dam kontakt do kolegi to pani się spotka z jego córką, dobrze? A i gazetę pani też może zatrzymać. Ja już się naczytałem. O już widzę pani most zaraz będziemy na miejscu.

- Dziękuję panu. Na pewno się skontaktuję z pana kolegą. Proszę stanąć o przed tym czerwonym domem – wskazała ręką kierunek. Wyjęła torebkę i wręczyła należną sumę. Otworzyła drzwi wozu, który zatrzymał się przez metalową bramą. Do drzwi domu miała już tylko kilka metrów. Kiedy przekreślała klucz w zamku usłyszała znajome miażdżenie pod drzwiami.

- Czekaj Kulfon, zaraz cię nakarmię – pogładziła rude zwierzę po głowie, powiesiła kurtkę i torebkę na wieszaku po czy przekreśliła klucz w zamku. Kot jak oparzony uciekł do pokoju kiedy tylko go dotknęła. – Dziwne co się dzieje, nigdy tak nie robił. Może dlatego, że został na jeden dzień sam w domu? – powiedziała półgłosem do siebie.

## Rozdział.2

Przez zasłonięte niedbale kotary zaczęło przebijać się słońce. Przewrócił się z pleców na brzuch i wcisnął twarz w poduszkę. Aby tylko złapać jeszcze kilka chwil snu. Znowu przekręcił się na plecy. Przesunął się w lewo w kierunku małego stolika. Stały na nim dwie butelki jedna plastikowa a druga szklana i jedna szklanka. Jedna butelka była prawie pusta. Ciepła woda mineralna, w której nie było już bąbelków. Usiadł i chwycił butelkę i wylał resztę płynu do szklanki. Podniósł naczynie do ust i jednym haustem opróżnił zawartość. Okropne! Skrzywił się kiedy płyn wlewał się do gardła, ale przełknął szybko ciepły strumień wlewający się do gardła. Popatrzył z tęsknotą na drugą butelkę. Prostokątna karafka napełniona bursztynowym płynem była zamknięta. Za każdym razem kiedy na nią spoglądał chciał chwycić zakrętkę i ją otworzyć. Specjalnie ją tutaj ustawił. Ćwiczył w ten sposób silną wolę. Przynajmniej tak sobie tłumaczył. I za każdym razem, kiedy chciał ulec pokusie, wygrywała silna wola. A może to nie była wola ale coś innego. Ale walczył ze sobą za każdym razem. I zawsze było ciężko, ale wygrywał ze sobą. Takie tłumaczenie było najlepsze. I tak było od 12 miesięcy. Po ostatnim załamaniu nerwowym postawiono mu warunek. Będzie mógł wrócić, ale nie wolno mu nigdy więcej wypić ani kropelki. Wystawienie butelki na stolik przy łóżku to była tortura, ale to była codzienna udręka i jak dotąd kończyła się ona zwycięstwem, nad słabą naturą ludzką. Lepsze takie tłumaczenie, niż sesje terapeutyczne dla alkoholika. Dzisiaj miała pierwsza rocznica. – Najgorsze jest to, że jedyny toast, który mogę wznieść to szklanka wody, którą właśnie opróżniłem – powiedział do siebie w duchu. – No nic – powtórzył już głośno. - Czas rozpocząć nowy dzień. Pomimo zamkniętego okna wyraźnie usłyszał odgłos dzwonu. Nie musiał patrzeć na zegarek, wiedział która jest godzina. Choć dzisiaj była środa miał pewność, że wyjątkowo w ten dzień obowiązki mogą poczekać. Podniósł się i poszedł do łazienki. Z suszarki ściągnął spodenki i koszulkę. Kiedy zawiązał buty odruchowo sięgnął po zegarek. Po naciśnięciu menu na elektronicznym cyferblacie chwilę przytrzymał palec i włączył jedną z funkcji - bieg. Wyszedł z mieszkania i jak automat przekręcił klucz w zamku. Po dwudziestu sekundach był już na zewnątrz a po kolejnych trzydziestu zegarek dzięki połączeniu GPS zlokalizował go. Nacisnął start. Teraz przyszła pora na drugie ćwiczenie. Aby wola umysłu była silna musiał mu być również posłuszny organizm. Ostatni rzut oka na lewy przegub ręki. Zielony pasek i odliczanie dystansu oznaczały, że może zaczynać. Pochylił się, pozwolił, aby płuca napełniły się świeżym, porannym powietrzem i aby nogi załapały rytm. Ruszył do przodu. Biegł początkowo po chodniku, ale niedaleko był las. Kiedy nogi wyczuły miękkie grunty poczuł jak do nozdrzy dociera suchy pył z leśnego duktu. Od wielu dni panowała susza. Wedle prognoz opady deszczu będą za trzy dni. Miał wrażenie, że pożółkłe sosnowe igły leżące na drodze, podskakują w rytm jego kroków. Skierował się na ścieżkę biegnącą wzdłuż młodnika. Ten mały las posadzony tutaj w ramach rekultywacji terenu mógł mieć 20 a może maksymalnie 25 lat. Ale niedaleko było spore jezioro. Biegał wzdłuż jego brzegów, aby nie zapadać się w piachu, który teraz już całkiem suchy stawał się uciążliwy dla kroków. Wydeptana ścieżka wokół jeziora biegła po glinianej powierzchni. Okrążył niebieską toń jeden raz nie napotykając nikogo. Do końca treningu pozostały jeszcze tylko dwa okrążenia. Jednak kiedy zbliżał się już do znajomej kapliczki wiszącej na rozłożystej wierzbie w pewnym momencie zauważył dziwne zjawisko. Nie wiedział dlaczego przeoczył je za pierwszym razem. Kapliczka, którą tak dobrze pamiętał, była zrobiona z nieokorowanego drzewa brzoźowego. W środku za szybką znajdował się elektryczny znicz, który palił się dopóki nie wyczerpała się bateria oraz jakiegoś świętego – był to chyba Juda Tadeusz – ten od spraw beznadziejnych. -Czyli mój patron - westchnął Trasę i kapliczkę miał wyrytą w pamięci gdyż tą drogę pokonywał tysiące razy podczas porannych treningów. Teraz brzoźowe obramowania i kapliczka wyglądały jakoś inaczej. Kiedy się do niej zbliżył

już na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie jakby odwróconej o 180 stopni. Elektryczny znicz już się napalił. Jednak nie to było najdziwniejsze. Zatrzymał się i uspokajając oddech podszedł w jej kierunku na odległość wyciągniętej ręki. Kapliczka miała nienaturalny pomarańczowy kolor a przecież kora brzozy jest przecież biała, z odcieniami szarości. Ale nie tylko to było dziwne. Drewno, z którego była wykonana było pomarańczowe albo żółte ale jednocześnie spostrzegł to teraz... jakby płonęło. Z przerażeniem i fascynacją zarazem zbliżył rękę. Kiedy ta znajdował się w odległości kilku centymetrów od kapliczki, oderwał się od niej płomień i wystrzelił w jego kierunku. W ostatniej chwili zasłonił rękami twarz, kiedy poczuł ja ogień pali go. Z przerażeniem odskoczył i popatrzył na rękę która teraz zajęła się ogniem jakby była żywą pochodnią. Z krzykiem rzucił się w kierunku jeziora i zanurzył rękę w wodzie. Kiedy ugasił płomień popatrzył kątem oka na kapliczkę. Zobaczył jeszcze jedną przerażającą rzecz. Kapliczka jakby teraz wybuchła, cała ogarnięta płomieniami po czym jakby pod działaniem nieznannej siły, ciągle paląc się, obróciła się na jego oczach z powrotem o 180 stopni czyli do pozycji wyjściowej – takiej jaką pamiętał z setek treningów, kiedy obok niej przebiegał. Trwało to dosłownie chwilę, po czym jej drewniana konstrukcja, nie tylko brzożowe obramowanie, ale też środek z podobizną świętego przybrały barwę czarną. Po chwili kiedy już ogień zgasł jej cała konstrukcja rozsypała się w pył. Miał tylko wrażenie jakby niewidzialny podmuch powietrza rozwiął to co już było tylko popiołem. Na drzewie pozostał teraz wypalony, czarny, pięciokątny kształt. Patrzył z jeszcze większym przerażeniem w tym kierunku, kiedy nagle poczuł znowu przeszywający ból w prawej ręce. Tym razem okazał się on być jeszcze silniejszy na granicy wytrzymałości. Zanurzył ją szybko ponownie w wodzie, aby złagodzić oparzenia i spostrzegł jednocześnie, że ręka jest cała czerwona. Ból ciągle był trudny do wytrzymania. Ściągnął koszulkę i zamoczył ją w wodzie, po czym owinął poparzoną rękę. Ten tymczasowy opatrunek przyniósł ulgę, ale tylko na chwilę, bo ból powracał falami. Nagle niedaleko, na ścieżce otaczającej jezioro dostrzegł człowieka. W jednej ręce niósł wiadro a w drugiej długą wędkę. Coś niewyraźnie krzychał wskazując na wierzbę. Choć znał wszystkich rybaków z okolicy i zawsze biegnąc pozdrawiał ich z uśmiechem, co ci zawsze podobnie odwzajemniali, to ten człowiek był obcy. Nie znał go. Jego krzyk stał się wyraźniejszy i kiedy dzieliło ich już tylko kilkanaście metrów mowa przybyłego stała się zrozumiała.

– Czy wszystko w porządku u pana? Widziałem co się stało z kapliczką! – w głosie wędkarza czuć było strach.

- Tak, wszystko w porządku. Ale mam poparzoną rękę. - Ale nie umiem tego wyjaśnić - wskazał ręką na drzewo. Zupełnie nie rozumiem co się tutaj stało. Ale nie znam pana. Długo pan tutaj łowi?- zapytał. – Starał się aby głos brzmiał neutralnie, ale nieznajomy najprawdopodobniej od razu wyczuł w głosie cierpienie.

- Niech pan pokaże rękę, znam się na ranach – mężczyzna ustawił wiadro opierając o nie wędkę. - Ja jestem tutaj pierwszy dzień, ale Bogdan to mój brat i opowiadał mi o jednym z biegaczy. Opisał mi pana treningi i wygląd, więc pan musi być Mario prawda? – Brzydko to wygląda, grozi panu martwica, trzeba się wybrać z tym na pogotowie. Daleko pan mieszaka?

- Mój blok znajduje się ponad 10 kilometrów stąd – odpowiedział. Ból poparzonej ręki przybierał na sile. - Niestety nie mam żadnych środków ze sobą, choć przyznam, że zabieram czasami ze sobą apteczkę. Kilka razy zdarzały mi się otarcia i zranienia a tutaj nie ma przeważnie żywej duszy nie licząc kilku wędkarzy nad jeziorem – dodał. Ale tym razem miałem krótko biegać, więc jej nie zabrałem – wyjaśnił.



- Ma pan szczęście. Jakieś pięćset metrów stąd stoi mój samochód. Znam okolicę i zabiorę pana na pogotowie. Mam też coś na ból. Chodźmy. Do tego czasu będzie pan musiał wytrzymać. Niech pan nie moczy więcej ręki w jeziorze, bo może wdać się zakażenie. Mam butelkę wody mineralnej w wiadrze niech pan wyciągnie rękę przed siebie.

Poprawił koszulkę, która ciasno oplatała prawe przedramię. Syknął po czym zacisnął zęby, kiedy mężczyzna uniósł plastikową butelkę nad raną po czym zaczął polewać rękę cienkim strumieniem butelkowanej wody. Po zakończonej operacji obaj ruszyli w kierunku samochodu. Szpital znajdował się około 30 kilometrów od jeziora.

- Dziękuję panu za pomoc – zorientował się, że Paracetamol zaczyna działać. Nieznajomy pewnie a momentami nawet brawurowo prowadził wóz i od momentu kiedy dał mu dwie pastylki środków przeciwbólowych nie odezwał się do niego ani jednym słowem.

- Nie ma sprawy. Zastanawia mnie tylko jakie może być logiczne wytłumaczenie tego co się zdarzyło. Jak pan myśli?

- Nie wiem. Panie... przepraszam, ból stępił moje zmysły i nie zapytałem o godność.

- Maciej Rudnicki. Nie ma sprawy. Jak powiedziałem jestem bratem Bogdana. Ale wracając do rzeczy. Choć widziałem już w życiu lewitujące przedmioty jak fruujące poduszki czy unoszące się książki to takiego czego nigdy w życiu.

- Nie rozumiem – powiedział z namysłem. – Mówi pan, że spotkał się już z nadprzyrodzonymi zjawiskami a nie widział pan samozapłonu? – zapytał.

- Nigdy w życiu nie spotkałem się, z czymś co samoczynnie zapaliłoby się. Brałem udział w wielu seansach spirytystycznych. Wywoływaaliśmy duchy, ale zawsze uważałem, że to była tylko zabawa dla dużych dzieci.

- To nie jest zabawa! – przerwał mu gwałtownie. – To wchodzenie do obcego świata, którego my żywi nie znamy – trochę go zaskoczyła własna gwałtowność. – Ale nie mówmy już o tym – dodał już spokojniejszym tonem.

- Jak pan chce. Ale mnie przeraziła ta płonąca kapliczka. Może nie widziałem jej tak blisko jak pan, ale nie ma żadnego logicznego wytłumaczenia dlaczego do cholery ona sama zajęła się ogniem. Pan był bliżej ale nie powie mi pan, że to pana sprawka i że jeszcze dodatkowo, że włożył pan w ogień swoją prawą rękę.

- Nie to ogień sam zapalił się na mojej ręce! – pożałował, że to powiedział.

- Co, chce mi pan wmówić, że nie dość, że ta malutka drewniana konstrukcja sama się zapaliła to potem od niej zajęła się jeszcze pana ręka? W dodatku mamy wysoką temperaturę, niebo bez chmur i w żaden sposób nie możemy tego powiązać choćby z wyładowaniami atmosferycznymi co w jakiś sposób wyjaśniałoby zapłon kapliczki. Choć pewnie, gdyby wtedy w drzewo strzelił piorun to pan z racji z tego, że był pod drzewem też stałby się ofiarą. I poparzeniu uległyby też inne części ciała.

Nic nie odpowiedział. Popatrzył przez szybę. Za chwilę powinni być w szpitalu. – Co im powie? Jak wyjaśni ten dziwny wypadek? Popatrzył na rękę i odchylił w jednym miejscu, w pobliżu łokcia kawałek gazy, którą zamiast koszuli dał mu mężczyzna. Ręka dalej była czerwona, ale nie pojawiły się bąble. Zdziwił się, bo też przestał odczuwać w niej jakikolwiek ból. Nie mogłoby to być tylko działanie leków przeciwbólowych. Ręka jakby zupełnie przestała boleć. Pozostawała tylko intensywnie czerwona, można by powiedzieć nawet bardziej koloru wiśniowego, ale nie odczuwał bólu. Rana nawet nie ćmiła jak to zwykle bywa przy poparzeniach tego typu. Zobaczył, że w oddali widać budynek szpitala.

- Oto jesteśmy. Nie będę już pana więcej męczył pytaniami. I zostawię tutaj pana. W szpitalu ktoś panu opatrzy ranę.

- Dziękuję za pomoc, bardzo się cieszę, że pana spotkałem. Mam nadzieję, że się kiedyś odwdzięczę. Proszę pozdrowić Bogdana – zwrócił się do mężczyzny wysiadając z samochodu.

- Panie Mario nie ma sprawy. Podobno pochodzi pan z Włoch?

- Tak. Mój ojciec był Polakiem a matka jest Włoszką, a ja przyjechałem do Polski – wyjaśnił.

- Bogdan wspominał mi coś o pana profesji, ale nie ważne to nie moja sprawa. A czy słyszał pan o dziwnych zjawiskach, które dzieją się w Warszawie?

- Jakich dziwnych? – zapytał czując niepokój.

- Nie, to naprawdę nieistotne, tak sobie tylko pomyślałem. Niech pan spyta Bogdana.

Wiedział co mężczyzna ma na myśli. Ale nie chciał wdawać się w szczegóły. To nie było mu teraz na rękę. Nie kiedy z Mediolanu otrzymał polecenie, aby udać się do Polski. I choć nigdy tutaj nie był i czuł się bardziej Włochem niż Polakiem, to znał język tego kraju. A sprawa, którą miał się zająć przypominała mu tą sprzed lat, która miała tak katastrofalne zakończenie, że do tej pory widział ją w swoich koszmarach. Bał się, ale też czuł, że to tu i teraz zaczyna przypomina mu historię, która tak mocno się wyryła na jego psychice. Otrząsnął się ze złych myśli. Najważniejsze to opatrzeć rękę i nie dać po sobie poznać, że wie o czym mówi wędkarz. Przełożeni też o tym wiedzieli wysyłając go na obrzeża polskiej stolicy. Tymczasem miał dużo szczęścia, że spotkał człowieka, który był tak dobry, że bezinteresownie zdecydował się go podwieźć aż pod sam szpital.

- Dobrze tak zrobię. Mam nadzieję, że ręka szybko się zagoi i będę mógł o sprawie zapomnieć. Pomachał mężczyźnie i skierował się do głównych drzwi szpitala. Ręka nagle zaczęła pulsować, poczuł narastający ból i momentalnie ugięty się pod nim nogi. Wtem z drzwi wyszedł mężczyzna w białym fartuchu. Widząc co się z nim dzieje popatrzył na niego, podszedł i załapał pod rękę.

- Dobrze się pan czuje?

- Tak, to znaczy nie całkiem. Gdzie jest pogotowie? – zapytał. Nogi odmówiły mu posłuszeństwa i osunął się na ziemię - Mam poparzoną rękę i boję się, że to drugi stopień i mogę mieć martwicę tkanek. Mężczyzna w fartuchu pochylił się aby mu pomóc wstać. Jakoś ostatecznie się udało

- Niech pan idzie za mną. - Lekarz czy pielęgniarka odwrócił się i przytrzymał mu drzwi. – Proszę na lewo do końca korytarza i w prawo – wyjaśnił i pokazał palcem kierunek kiedy udało mu się przekroczyć próg. Ręka pulsowała teraz żywym ogniem. Zaczęło mu się robić duszno. Na przemian

czuł jak zaczyna mu wirować otoczenie. – Do diaska to tylko oparzenie – Co się ze mną dzieje? – myślał gorączkowo jednocześnie kierując się wskazanym przez mężczyznę w białym fartuchu kierunku. Jeszcze tylko minie rząd drzwi po lewej i prawej stronie. Już widział napis w oddali. Kuśtykając i trzymając się kurczowo za oparzoną rękę musiał wzbudzić sensację wśród czekających na korytarzu ludzi. Dwóch mężczyzn nawet zerwało się aby pomóc.

–Szanowni Państwo proszę się odsunąć i zrobić miejsce temu panu. –niespodziewanie zauważył znajomą postać w białym fartuchu. Ponownie jak przy wejściu, otworzył mu drzwi i wpuścił przed sobą. Pani Kasiu mamy tutaj pacjenta z silnym oparzeniem prawego przedramienia. Nie możemy dopuścić do zakażenia – usłyszał ponownie jak lekarz, teraz był tego pewien, bo spostrzegł nad prawą kieszonką fartucha wyraźnie wyszyte imię i nazwisko, wydaje kolejne instrukcje do osób, które najprawdopodobniej należące do personelu medycznego, teraz weszły za nim do gabinetu.

## Rozdział.3

Monika popatrzyła na nietknięte jedzeni Kulfona. Siedziała w pokoju wpatrując się to na pełną miskę kocich smakołyków to na ekran komputera. Zegar w prawym, dolnym rogu na pasku ekranu wskazywał godzinę 15.00. Była sobota. Zresztą i tak była na dwutygodniowym zwolnieniu, które i tak chyba przedłuży. Nie zastanawiał się jaki mogą być dla niej konsekwencje wydarzeń sprzed kilku dni . – Weź się w garść - powiedział jej podczas rozmowy telefonicznej najlepszy przyjaciel Tomek. - W przeciwnym razie trafisz na oddział zamknięty, gdzie czeka cię leczenie objawowe – ostrzegął ją. Wiedziała, że będą podawać jej leki i obserwować co się wydarzy. Walczyła ze sobą, ale było trudno. W dodatku była zawiedziona po przesłuchaniu na policji. – Jak mogłam być tak naiwna – wyrzucała sobie w duchu. – Nie powinnam o niczym mówić, bo wiadomo było z góry, że policja i tak jej nie uwierzy. A wydawali się tacy sympatyczni i współczujący jednocześnie. Rozmawiał z nią policjant i policjantka. Ale kiedy zaczęła ze szczegółami opisywać postać japońskiego wojownika, którego zobaczyła nad cysterną i w szpitalu, oboje nagle stali się nerwowi i zniknęła jakakolwiek sympatia z ich strony. Owszem, wysłuchali i zaprotokołowali jej całe zeznanie i na tym się skończyło.

Rano, tego samego dnia zadzwonił do niej Zbigniew Czachoń przedstawiając się jako lekarz psychiatra i zaprosił ją na wizytę. Odmówiła tłumacząc, że na razie czuje się dobrze i nie potrzebuje pomocy. Ale tak naprawdę była skołowana i zdenerwowana, dlatego, uznała, że nie będzie się bardziej pogrążać, przyjmie zaproszenie od lwony i przyjdzie na imprezę. Jej rozmyślenia przerwał dzwonek do drzwi. – Mariola miała być za jakieś trzy godziny – pomyślała. – Ciekawe, kto to ? – zastanawiała się. Pewnie jakiś akwizytor? - Będzie mi chciał pewnie sprzedać nowy model robota kuchennego, żelazko, albo blender – zastanawiała się. Nie miała ochoty podchodzić do drzwi a tym bardziej nie ufała ludziom, którzy mają tupet, aby przyjść do kogoś i mówić, patrząc prosto w oczy, rzeczy, które nawet jeśli są prawdziwe, to i tak w ciągu kilku minut nie można tego było zweryfikować. Często taki sprzęt AGD psuł się już po kilku miesiącach i nie można go było nawet zareklamować. Dzwonek nie odezwał się ponownie, ale pomimo to wstała od komputera i podeszła do drzwi. Delikatnie przekręciła zamek, jednocześnie patrząc przez wziernik. Nie było nikogo, ale na wycieraczkę leżała malutka paczuszka. Otworzyła drzwi i pochyliła się. Przedmiot wielkości kartonu od mleka opakowany w czerwony papier z inicjałami MS leżał tuż przed nią. Wzięła paczkę do ręki i zamknęła drzwi. W kuchni nie mogąc jej rozpakować, ponieważ papier mocno przylegał a dodatkowo była owinięta taśmą klejącą, użyła brutalnie malutkiego nożyka, żeby przeciąć papier i dostać się do zawartości. Po rozwinięciu jej oczom ukazała się drewniana skrzyneczka. Musiała być bardzo stara, bo drewno, z którego była wykonana miało kolor ciemnobrązowy. Pamiętała meble w mieszkaniu babci, które sprawiały wrażenie jakby pochodziły sprzed co najmniej 100 lat. Ta skrzyneczka mogła być jednak znacznie starsza. Podniosła ją do góry i popatrzyła szukając jakiegoś zawiasu, zaczepu czy czegośkolwiek, co umożliwiłoby jej otwarcie. Nic takiego nie było. Oglądała ze wszystkich stron, próbowała naciskać wszystkie ścianki, ale bezskutecznie. Nagle poderwał ją dzwonek do drzwi. Popatrzyła na zegar i zdała sobie sprawę, że upłynęły trzy godziny, które poświęciła na otwarcie tajemniczego przedmiotu. Wiedział, że tym razem to Mariola, która zabiera ja na imprezę. Popatrzyła ponownie na miskę kulfona. Kot w dalszym ciągu nie chciał nic jeść.